

Misek i magiczna wieża

W małym domku na skraju lasu mieszkał sobie mały miś o imieniu Misek. Miał miękkie futerko, okrągły brzusek i oczy, które świeciły jak dwa małe guziczki, kiedy był podekscytowany.

Najbardziej na świecie Misek lubił swój pokój. Był to najprzytulniejszy pokój w całym misiowym świecie:

- na ścianach wisiały rysunki, które Misek sam narysował,
- na półce stała kolekcja kamyczków w różnych kształtach,
- a obok łóżka leżało wielkie pudełko z klockami.

To pudełko nie było zwyczajne. Było niebieskie, w żółte gwiazdki, a z boku miało małą złotą naklejkę w kształcie różdżki. Gdy dotknęło się tej naklejki, można było przysiąc, że coś w środku cichutko zabrzęczało.

Pewnego dnia mama misia powiedziała:

- Miśku, pamiętasz prezent od cioci Pasi?
- Ten tajemniczy zestaw klocków? – zapytał miś, prostując uszka.
- Właśnie ten. To magiczne klocki. Jest ich dokładnie sto dwadzieścia sześć – uśmiechnęła się mama. – Podobno można z nich zbudować największą wieżę w całym misiowym lesie.

Oczy Miśka zrobiły się okrągłe jak talerzyki.

- Największą wieżę? W całym lesie? W moim pokoju? – upewniał się, aż mu się głos trochę zatrzęsł z wrażenia.
- Tak mówią – przytaknęła mama. – Ale to trudne zadanie. Trzeba dużo cierpliwości.

Misek spojrzał na swoje wielkie pudełko z klockami. W brzuszku poczuł miłe łaskotanie. Lubił swój pokój, lubił swoje klocki, lubił budować. Wszystko było dobre i miłe. Tylko czasem... trochę się nudził. Jego wieże były zwykłe, niskie, łatwe.

„Może to jest coś, co naprawdę potrafię?” – pomyślał. – „Może ja jestem prawdziwym klockowym czarodziejem!”

I tak, w swoim przytulnym pokoju, wśród rysunków, kamyczków i pluszaków, Misek poczuł, że ma wielkie marzenie: zbudować największą wieżę z 126 magicznych klocków.

Wielki plan małego misia .

Następnego dnia od rana Misek chodził po pokoju z poważną miną.

- Dziś jest ten dzień – mruknął do siebie. – Dziś zostanę Miśkiem Klockowym Czarodziejem!

Wyciągnął z podłóżka niebieskie pudełko w żółte gwiazdki. Usiadł na miękkim dywanie w swoim pokoju, gdzie na ścianie tańczyły promienie słońca wpadające przez okno.

Ostrożnie podniósł wieczko.

W środku aż zamigotało. Klocki były w różnych kolorach:

- czerwone jak truskawki,
- niebieskie jak letnie niebo,
- zielone jak leśna trawa,
- żółte jak słońce.

Niektóre miały błyszczące kropeczki, inne delikatne gwiazdki, a na kilku były małe, prawie niewidoczne runy, jakby ktoś kiedyś szeptał do nich zaklęcia.

– Ooo... – westchnął Mišek. – To na pewno są magiczne.

W pudełku znalazł też małą, złożoną karteczkę. Rozwinął ją powoli.

Na kartce było napisane:

„Wieża Mistrza Klocków

Zbuduj wieżę ze 126 klocków.

Bez czarów, bez skracania drogi.

Magia jest w tobie.

Uważaj – wieża lubi się chwiać, gdy serce się złości.”

– „Gdy serce się złości?” – powtórzył szeptem Mišek. – Co to znaczy?

Nie bardzo rozumiał. Ale jedno wiedział na pewno: chce spróbować.

Rozsypał klocki na dywan. Zabrzęczały delikatnie, jak mały deszcz z kolorowych kawałków nieba.

– Największa wieża! – powiedział głośno. – Zbuduję ją szybko! Już, zaraz!

Usiadł, złapał garść klocków i zaczął budować...

Gdy wieża się rozpada.

Na początku wszystko szło świetnie. Mišek układał klocki jeden na drugim, tworząc kolorowe piętra: żółte, czerwone, niebieskie, zielone.

Wieża rosła i rosła.

– Ha! – zaśmiał się zadowolony. – To wcale nie jest takie trudne! Jestem klockowym czarodziejem!

Ale im wyżej budował, tym bardziej wieża zaczynała się chwiać. Delikatnie, jakby tańczyła na wietrze.

– Stój prosto! – nakazał jej Mišek, kładąc kolejny klocek na samą górę.

I wtedy...

TRACH!

Cała wieża runęła na boki. Klocki rozsypały się po całym dywanie, a kilka poturlało się aż pod łóżko.

Miśek gwałtownie wciągnął powietrze.

– Co?! – zawołał. – Jak to?!

W jego brzuszku coś się zacisnęło. Rozczarowanie zaczęło rosnąć jak balon.

– Zbuduję jeszcze raz – powiedział przez zęby.

Zebrał klocki, poukładał je w małe stosiki i zaczął budować od nowa. Tym razem szybciej. Zdecydowanie szybciej.

– Szybciej pójdzie, szybciej będzie gotowe, szybciej będę najlepszy! – mruczał, stawiając klocki jeden na drugim.

Wieża znów urosła wysoka. Jeszcze wyższa niż poprzednio. Miśek zadrżał z dumy. Już prawie sięgała jego nosa!

Położył jeszcze jeden klocek. Potem drugi. I trzeci.

Wieża znów zaczęła się chwiać.

– Nie przewracaj się, no! – syknął Miśek. – Masz stać prosto!

Jednak wieża jakby w ogóle go nie słuchała.

Zadrżała...

Zastukała...

Zawahała się...

BUM!

Klocki rozleciały się na wszystkie strony jeszcze głośniejsze niż poprzednio.

– NIEEEEE! – krzyknął Miśek.

Poczuł, jak w oczach zbierają mu się łzy. W łapkach zrobiło mu się gorąco, a w głowie zaczęły krążyć myśli:

„Jestem beznadziejny. Nie umiem. To głupia wieża. Głupie klocki. Głupi zestaw. Nic nie potrafię zrobić dobrze!”

Zacisnął łapki w pięstki.

– Nienawidzę tych klocków! – wrzasnął i kopnął jeden z nich. Klocek poturlał się aż do drzwi.

W tym momencie do pokoju zajrzała mama.

– Miśku? – zapytała łagodnie. – Słyszałam hałas... Co się stało?

– NIC! – odburknął Miśek, odwracając się tyłem. – Wszystko jest ok!

Ale wcale nie było ok. **W środku czuł się jak rozsypana wieża.**

Coraz większa złość.

Mama nie weszła do pokoju. Tylko spokojnie zapytała z progu:

– Czy potrzebujesz przytulenia, czy wolisz teraz być sam?

Miśek zmarszczył pyszczek.

– Chcę być sam! – odpowiedział szybko. – I NIE POTRZEBUJĘ pomocy.

Mama kiwnęła głową.

– Dobrze. Będę w kuchni. Jak będziesz chciał, zawołaj mnie.

Drzwi znowu się cichutko przyknęły.

Miśek został sam. Tylko on, rozsypane klocki i coraz głośniejsza złość w jego brzuszku.

– Zbuduję jeszcze raz – wysyczał. – I tym razem się uda.

Zaczął stawiać klocki tak szybko, że aż mu się łapki trzęsły. Układał je krzywo, ale nie miał czasu ich poprawiać.

– Byle szybciej, byle wyżej... – powtarzał, jakby to było zaklęcie.

Wieża rosła, ale była coraz bardziej chwiejna.

– No już! – ponaglał ją. – Stój prosto, głupia wieżo!

Kiedy położył klocek numer sześćdziesiąt siedem, wieża znów zaczęła się przechylać.

– Nie! Nie teraz! – krzyknął. – MASZ STAĆ!

Jakby na złość, wieża zachwiała się i... znów runęła.

Tym razem Miśek aż tupnął nogą.

– DOŚĆ! – wrzasnął. – Mam dość!

Poczuł, jak jego serce bije tak mocno, jakby się zdenerwowało razem z nim. Łapki miał tak napięte, że aż go bolały.

Łzy w końcu popłynęły mu po policzkach.

– Nie umiem... – zaszlochał. – Naprawdę nie umiem...

Usiadł na dywanie pośród rozsypanych klocków i schował pyszczek w łapkach.